

POPRAWKI HISTORYCZNE

(początek 1931 r.)

«Poprawki historyczne» napisane zostały przez Piłsudskiego w czasie jego trzymiesięcznego pobytu na Maderze, t. j. od końca grudnia 1930 r. do końca marca 1931 r. Maszynopis, pisany pod dyktando Piłsudskiego przez płk. dra Marcina Woyczyńskiego, przyjęty został w dniu 14 kwietnia tegoż roku przez Instytut Badania Najnowszej Historii Polski i wydany drukiem w następnym miesiącu w nakładzie 10.000 egzemplarzy. Rękopis, obejmujący 58 stron pisma maszynowego, z poprawkami poczynionymi ręką Piłsudskiego i Woyczyńskiego, znajduje się w archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego.

O genezie i intencji «Poprawek historycznych» pisze sam Piłsudski w przedmowie do tej swej pracy.

Tekst podajemy według wspomnianego wyżej wydania tej książki przez Instytut Badania Najnowszej Historii Polski (Warszawa 1931).

PRZEDMOWA

Dając do druku moje «Poprawki historyczne», nie mogę nie poprzedzić ich specjalnym wstępem. Wstęp wydaje mi się nieodbitnie potrzebnym, gdyż boję się, że zostanie niezrozumiałą nie tylko moja praca, lecz i sam system, do którego, niestety, byłem zmuszony.

Moje «Poprawki historyczne» tyczą się okresu, w dziejach naszych znaczonego wybuchem wojny w sierpniu 1914 r. i samymi początkami Polski. Dziwię się nieraz, że takie proste prawdy i fakty historyczne są stale przekręcane i stale fałszowane. Nie ma bowiem żadnej wątpliwości, że przy wybuchu wojny w 1914 r. Polacy i Polska byli w stanie zupełnej prostracji i zupełnej bezsilności. Niezaprzeczoną jest więc faktem, że w każdym z zaborów wszyscy Polacy uczynili wszystko to, co im zaborca rozkazywał, to jest dali przede wszystkim bez żadnego zaprzeczenia i bez żadnych warunków życie i mienie, bo to jest dla wojny wymagane. Fakt ten jest

tak niezaprzeczony i taki prawdziwy, że z prawdziwą przykrością czytać i słuchać można zaprzeczenie tego faktu przez upiększanie siebie i zresztą tylko siebie w jakieś siły i jakieś prace. Z wybuchem wojny nastąpił fakt, oczywisty dla wszystkich państw, które wojnę prowadziły. Ten fakt oczywisty polegał na daniu siły władzy i decyzji nieraz w bardzo drobnych szczegółach tym, którzy wojnę prowadzili, to znaczy dowódcom wojskowym i ich sztabom, w odróżnieniu od niedawnych czasów, gdy ciż sami dowódcy wojskowi i ich sztaby nie znały tak dużo i tak wielkich praw decyzji nie miały.

Jeżeli pominiemy ten fakt oczywisty, związany z Polską we wszystkich trzech zaborach, będziemy nie w historii, nie w prawdzie, ale w bajkach i w fałszu. Natomiast bardzo wielu ludzi w Polsce stara się niewiadomo po co opowiadać bajki i żyć w stałym fałszu. Robią oni na mnie wrażenie, jak gdyby robak, deptany przez ludzi, chciał ubierać się w skórę lwa albo przynajmniej lamparta, albo też chciał zrobić z siebie wielkość słonia, który sam depcze, nie będąc przez nikogo deptany.

Ta namiętność i ta śmieszność, z jaką ludzie starają się upiększyć siebie, dodać sobie siły, której nie mieli, i dodać rozumu, którego nie mieli także, jest niekiedy jakby znamieniem prób historycznych, czynionych dotąd w stosunku do tych wielkich wypadków, których świadkami było pokolenie, na szczęście schodzące już do grobu. Kiedy myślę o tym, zawsze jestem przepelniony zdumieniem. Niechybnie bowiem najprostszym jest uznanie faktu takim, jakim on był, i nie tylko zgodzenie się z nim jako z faktem historycznym, ale i uczynienie tego z zupełnym spokojem. Albowiem fakt ten może być bardzo przykrym historycznie i może Polskę, to jest dwadzieścia kilka milionów ludzi, pokrywać wstydem, ale poszczególny człowiek, gdy fakt ten jest tak powszechnym, tak jednolitym, jak może żaden fakt historyczny w Polsce, nie może mieć ani wstydu, ani czuć jakiegoś upokorzenia, gdy fakt ten jest powszechnym i dotyczącym każdego. Uczynić to każdy spokojnie może, tym bardziej, że gdy z rozwojem wypadków otworzyły się drogi, przy których Polak mógł zacząć coś znaczyć, to ogromna ilość Polaków zaczęła próbować nie tylko swoich sił, ale i pokazywania zębów zaborcom. Wstydu zatem personalnego ogromna większość Polaków mieć nie może. Ale po co wyolbrzymiać ciągle karła, po co się ubierać w skórę lamparta i robić menażerię na odwrót?

Niewątpliwym więc jest faktem historycznym, że wraz z wybuchem wojny w sierpniu 1914 r. wszystko to, co stano-

wiło fakty historyczne i co za tym podłożem historii być musi, są władze wojskowe zaborców, które nieraz decydowały o małych nawet szczegółach życia historycznego. Władze te wojskowe, depcząc spokojnie wszystko, co polskie, zostawiły jednak jedną furtkę dla Polaków, to jest zupełną swobodę przeskadzania każdemu Polakowi w czynieniu czegokolwiek, co nie jest ściśle zależne od tychże władz wojskowych i ich organów. Nie mogę zaprzeczyć ściślemu faktowi, że wszystko to, co Polskę mogło reprezentować, skwapliwie to czyniło, czyniąc ją bardziej słabą i bardziej oddaną w ręce zaborców. A że tych zaborców było trzech, którzy na ziemiach Polski się bili, pustosząc ją przy tym co wlezie, ta służba zaborcom czyniła coraz dalsze postępy; ponieważ zaś władze wojskowe, będące w wojnie, wiecznie są niesyte danych i wiadomości i wiecznie niepewne pracy nad odniesieniem zwycięstwa, powiększają stale i ustawicznie, nie żałując na to pieniędzy, system szpiegostwa, złączonego z użyciem człowieka do wszystkiego. Niechybnym więc jest także faktem, że Polacy, którzy wyobrażali sobie, że będą mieli drogą jakąś wpływ i znaczenie na wypadki, poszli na drogę szpiegostwa, gdzie wrota były otwarte na oścież. Szpiegostwo to natychmiast przez zaborców skierowane zostało przeciwko Polakom i przeciwko wszystkim, kto siły Polski chciał budować. Drogi pod tym względem były łatwo otwierane i nosiły charakter najrozmaitszy. Robiono więc małe dogodności wszystkim tym, którzy dane i wiadomości dawali szpiegom. Dobierano na zewnętrzne wpływy i znaczenie tych, którzy tej pracy szpiegowskiej nie przeskadzali, albo ją popierali. Ten fakt historyczny niechybnie już hańbi poszczególne osoby i czyni bardzo nierozumnymi i głupimi wszystkich tych, którzy temu systemowi ulegali. Także zaś niechybnym jest faktem, że zgodnie z tendencją ubierania się w skórę lamparta i w trąbę słonia — co jest tak rozpowszechnione w Polsce — i ci ludzie, którzy się shańbili szpiegostwem w stosunku do Polski i Polaków, ubierają się także w szaty Catonów, a przynajmniej Ciceronów, walczących z Catillinami.

Dlatego też sędzę, że system fałszu, związanego z wywyższaniem siebie do roli lamparta czy słonia, nadzwyczajnie silnie popiera wszystko to, co było hańbą, i wszystko to, co było nikczemnym, w niedawnej jeszcze historii polskiej. I zawsze, gdy myślę o tym, nie mogę nie powiedzieć, że ta śmieszna mania wielkości mogłaby być usuniętą z historii zupełnie swobodnie, gdyż w ogólnej bezsilności i poddaniu się niewolniczemu losowi Polski nie ma ani osobistej hańby, ani nawet

wielkiego upokorzenia. Niewątpliwym bowiem — co jeszcze raz powtarzam — jest fakt niezaprzeczony, że po paru latach wojny nadszedł czas znacznie lepszy dla Polaków, gdy Polacy mogli coś znaczyć i zaciężyć na własnych losach. I wtedy niewątpliwie znalazła się duża część Polaków, która nie tylko usilnie szukała dróg i środków dla zwiększania siły Polski, ale ryzykowała nawet swoje życie i oddawała swoje mienie nie dla zaborców, ale dla Polski. Co prawda, i w tym okresie siłą istotną, siłą, znaczącą swoimi decyzjami bieg historii, byli zborcy, nie Polacy. I wtedy wszystko to, co Polskę chciało uzewnętrznić, szło na kondominium, czyli na wspólnotę z tym czy innym zaborcą.

Niechybnie w tym stadium historii wszystko to, co było hańbą Polski, to jest szpiegostwo w stosunku do Polski, szpiegostwo płatne, było musowo dopuszczonym do tegoż kondominium, tak, ażeby Polska była słaba, a usiłowania tych, co Polskę chcieli zrobić silną, — jak najsłabsze i praca jak najbardziej najeżona przeszkodami. Nie mogą więc i dla tego okresu ubierać ówczesnych prób zniszczenia siły Polski w skóry lwa i lamparta czy też dawać tym usiłowaniom trąbę słońca, depczącego spokojnie inne stworzenia.

Najzabawniejszymi — że ich tak nazwę — niezgrabiaczami cyrkowymi na arenie piśmiennictwa historycznego są ci panowie, którzy robią strasznie niezgrabne przeskoki z roku 1914 do tej chwili, gdy Polska mogła być i silną, i możliwie niezależną od nikogo. Te śmieszne łamane sztuki takich panów nie posiadają nigdy nawet zręczności istotnych pajaców cyrkowych, którzy, czy udając idiotę, czy też czyniąc niezgrabne poruszenia, muszą być istotnie inteligentni i posiadać niezwykle wyćwiczone ciało, aby publiczność wprowadzić w szczyry śmiech i nieraz zachwył. Tymczasem ci panowie starają się połączyć swoją absolutną niemoc i bezsilność z czasami, gdy Polska, jeżeli nie była nadzwyczajnie silną i potężną, to w każdym razie mogła wykonywać swoje własne decyzje, czyniąc swoją własną historię.

Próba łączenia początków wojny w r. 1914 z r. 1918, a raczej jego końcem, jest zawsze tak idiotyczna, że człowiek to czyniący nie może nie być zaliczonym do głupich, bo nie tylko zmienił się cały świat, a w nim i Polska, ale przede wszystkim zmienić się musieli i ludzie i musowo stać się czymś innym, niż to było w r. 1914. Przeskok człowieka, który był nicością zupełną, nierachowaną, niekalkulowaną przez nikogo, do znaczenia i siły nie tylko dla siebie i dla Polski, ale i dla świata, jest tak wielki i tak zmieniający postać rzeczy,

że każda próba łączenia w jakiś musowy i logiczny związek jest skończonym idiotyzmem. Jednak ludzie to ciągle czynią.

Niechybnym faktem historycznym jest również fakt, że moja osoba w tym okresie historycznym stała się centralną osobą dla tego okresu. Nie chcę ani szukać motywów historycznych dla tego faktu, ani też kogokolwiek pod tym względem poprawiać, lecz rzeczą jest niezaprzeczoną, że osoba Józefa Piłsudskiego stała się centralną dla całego okresu od r. 1914 do początków Polski. Fakt ten niechybnie wymusza na każdym historyku specjalną pracę, poświęconą mojej osobie. Ze smutkiem jednak powiedzieć muszę, że wszystkie prace, które w stosunku do mojej osoby są czynione w tegoczesnej Polsce, dają osobę moją, to jest Józefa Piłsudskiego, najczęściej zupełnie mi nieznanego. Jakaś podobizna bez podobizny, jakaś często mała głupia, która nie wiadomo dlaczego i po co stała się centralną figurą całego najważniejszego dla Polski okresu. Przy czym najczęściej fakty z mego życia są poprzekręcane w sposób głupi tak, że ja nawet swego życia nie poznaję.

Niechybnie życie moje było zupełnie niepodobne nie tylko do życia mego pokolenia, ale i do życia kogokolwiek bądź w Polsce. Życie pełne bajek, które jednak były prawdziwymi, pełne niebezpieczeństw stałych dla życia, pełne dziwacznych awantur i dziwacznych przygód. Życie takie z trudem niechybnie poddaje się jakiegokolwiek kontroli i jakiegokolwiek ścisłości dla każdego oprócz mnie. Jest mi zupełnie obojętnym, czy nazwie mnie kto awanturnikiem, czy nazwie mnie szczęściarzem bez rozumu, jakąś wypadkową figurą w historii, czy też zechce mi przyznać talent i to duży, czy nazwie mnie najrozumniejszym człowiekiem w Polsce. Jest to bardzo obojętnym dlatego, że sąd nad taką centralną figurą należy do dalekiej potomności, a nie do tego pokolenia, z którego taka centralna figura w historii wychodzi.

Tegoczesna jednak Polska lubuje się po prostu w przypieciu nieszczęsnego Piłsudskiego do każdej osoby w Polsce. To zaśmieszenie historyczne mojej osoby — wybaczy każdy — wydaje mi się obrzydliwym. Dla przykładu opowiem parę faktów. Oto np. jeden pan, mieszkający gdzieś w okolicach Dębłina, pisze do mnie list następujący — znajduje się w biedzie i w ciężkim położeniu materialnym i dlatego przypuszcza, że wreszcie sobie przypomnę, że kiedyś przy swojej ucieczce od policji rosyjskiej do Galicji byłem u niego i pożyczylem od niego narzutkę czy palto i że mu ten dług spłacę. Ja doskonale pamiętam wszystkie — jak je nazywałem —

dziury w granicy rosyjsko-galicyjskiej, przez które przejeżdżałem, przechodziłem, i żadna z dróg moich nigdy na Dęblin nie prowadziła. W Dęblinie zaś i okolicy Dęblina byłem raz tylko w życiu swoim, będąc Naczelnym Wodzem wojsk polskich i prowadząc swój znakomity kontratak od Wieprza w stronę Łomży i Białegostoku ¹⁾). Oto drugi fakt: jeden pan, mieszkający stale w mieście Łodzi, pisze do mnie list z natarczywym żądaniem, żebym mu zwrócił 200 rubli, które od niego wziąłem dla wykupienia siebie z rąk policjantów, którzy mnie prowadzili do więzienia. Naturalnie, nigdy tak śmiesznego faktu w życiu moim nie było, gdyż mnie w Łodzi przy aresztowaniu ²⁾ i wszelkich przesunięciach wożono zawsze w karecie z należytą osłoną, niekiedy dowodzoną przez oficera. I tacy panowie opowiadają na pewno i znajomym, i nieznanym o czarnej niewdzięczności pana Piłsudskiego, który nie chce pamiętać o swoich małych długach, zrobionych w chwilach ciężkich dla jego życia.

Jeżeli przytaczam te przykłady, to dlatego, że faktów podobnych musiałbym naliczyć tysiące z opowiadaniem mi w oczy rzeczy, których nigdy nie było w moim życiu.

Jeżeli napisałem, że najzabawniejszymi wydają się mi ci ludzie, co robią śmiało, ale niezwykle niezgrabne przeskokki od początków wojny w 1914 r. do r. 1918, 1920 i nawet 1930 — to muszę przyznać, że gdy mnie do tych przeskoków przyczepiają, muszę sobie wyglądać tak samo śmiesznie i zabawnie, jak i oni. I zawsze się dziwię, po co to ludzie czynią. I zawsze odpowiadam, że może to czynić człowiek, nie szanujący absolutnie siebie. Jest to dla mnie tak niewątpliwy fakt i tak jasny, jak słońce, świecące na niebie.

Takie zaśmiecanie mego życia, mojej pracy, moich myśli, nieraz dawało powód dla mnie do marzeń, że mi się uda może zrzucić z siebie całe to niepotrzebne śmiecie. Nie mogłem jednak nigdy znaleźć metody i znaleźć możliwości w sobie, ażeby z tym zaśmieceniem mojej osoby walczyć i zmusić ludzi chociażby do milczenia. W tej niepewności, jak uczynić, jak znaleźć jakąkolwiek drogę, jak wymusić na sobie chociażby trochę pracy dla tego celu, trwałem bardzo długo. I jak zwykle w takich wypadkach, gdy mnie coś dręczy długo, zaczynam nienawidzić siebie za brak decyzji i postanowienia, gdyż jestem nadzwyczajnie decyzywny i nadzwyczajnie stanowczy,

¹⁾ Mowa o przeciw uderzeniu polskim w sierpniu 1920 r.

²⁾ Por. t. V, str. 174.

i nie mogę nie wstydzić się przed sobą, gdy decyzji powziętej nie wykonuję. Dlatego też, gdy zdecydowałem, że po wielkim zmęczeniu wyjadę z Polski na parę miesięcy z nadzieją urządzenia sobie życia tak, abym nie był ciągle teatrem dla ludzi, zdecydowałem najzupełniej stanowczo, że uczynię pod tym względem jakąkolwiek próbę. Namyslałem się, co prawda, nie jeden wieczór, chodząc samotnie w pałacu namiestnikowskim ¹⁾, jaką metodę wybiorę, gdyż czułem, że będę gardzić sobą, jeżeli postanowienia nie wykonam. Zmusić siebie do czytania całej literatury, związanej ze mną, absolutnie nie mogłem. Dlatego też od razu zrzekłem się myśli zrobienia czegoś większego, gdyż moim ciągłym marzeniem przez długie czasy było napisanie monografii o sobie. Po długich namysłach zatrzymałem się na dwóch pamiętnikach, których, zaznaczam, nigdy nie czytałem, to jest pamiętnikach p. Daszyńskiego i p. Bilińskiego. Wiedziałem, że są wydane i z góry przypuszczałem, że całe mnóstwo szczegółów, związanych ze mną, musi być fałszywe. Przynajmniej byłem tego najzupełniej pewny co do pamiętników p. Daszyńskiego. Kazałem więc do rzeczy swoich, które brałem na Maderę, zapakować zarówno pamiętniki Daszyńskiego, jak i Bilińskiego.

Mieszkając długo w okolicach Funchallu ²⁾ raz po raz obmyślałem, że muszę zacząć od przeczytania tych pamiętników. Spotkałem od razu tak głębokie i tak silne przeszkody moralne, że zacząłem się obawiać, że swojej decyzji nie wykonam. Z niechęcią do siebie otworzyłem na chybił trafił pamiętniki p. Daszyńskiego i z przestraczem natychmiast książkę rzuciłem. Powiedziałem wyraźnie sobie — co zresztą w «Poprawkach historycznych» jest napisane — że lepiej chyba będzie, gdy ja sam napiszę pamiętniki Daszyńskiego, gdyż wtedy będą prawdziwsze i bardziej zgodne z prawdą. Po namyśle więc zdecydowałem metodę następującą. Mianowicie — zatrzymam się jedynie na tych ustępach, które wyraźnie są związane z moim nazwiskiem, i każdy fałsz będę prostował. To wydawało mi się jeszcze możliwym.

Sądziłem przy tym, że idąc tą metodą, będę także i najbardziej historycznym, gdy prostuję rzeczy, związane tylko ze sobą, nie tykając treści jakiegokolwiek, czy to związanej z innymi osobami, czy to związanej z osobą p. Daszyńskiego. Nie-

¹⁾ «Pałac namiestnikowski» — siedziba Prezydium Rady Ministrów. Piłsudski przed wyjazdem na Maderę od 25 września 1930 r. do 3 grudnia tegoż roku był prezesem Rady Ministrów.

²⁾ Funchall — stolica Madery.

chybnie, trzymając się tej metody — zdaniem moim — ściśle historycznej, utrudniłem znacznie czytanie moich «Poprawek historycznych». Lecz niech mi wybaczą wszyscy moi czytelnicy — ale nie byłem w stanie ani przeczytać tego, co napisał p. Daszyński i p. Biliński, ani też za nich pisać istotną historię p. Daszyńskiego i p. Bilińskiego.

Dlatego też nie mogę i nie będę miał pretensji do nikogo, kto książeczki mojej nie zechce przeczytać. Zrobiłem w każdym razie swoją próbę odświeżenia historii mojej osoby.

UWAGI DO PAMIĘTNIKÓW IGNACEGO DASZYŃSKIEGO
(«Pamiętniki» — tom I i II, Kraków, 1924, 1926, nakładem
Drukarni Ludowej)

I.

1) Po raz pierwszy w pamiętnikach p. Daszyńskiego nazwisko moje spotykam na stronie 162 pierwszego tomu. Wobec tego, że nazwisko moje nie jest związane z żadnym faktem, lecz z «nienawiścią do mnie podolskiego hrabiego¹⁾ i jego pomocnika prof. Strońskiego w Krakowie²⁾», a ja nie jestem w stanie sprawdzić stopnia tej nienawiści, pomijam ten ustęp bez żadnego sprostowania.

2) W rozdziale, zatytułowanym «Wojna rosyjsko-japońska», na stronie 214 spotykam znowu swoje nazwisko.

Pominę najzupełniej wszystko to, co jest charakterystyką moją, daną przez p. Daszyńskiego. Nie mogę bowiem odmówić komukolwiek prawa czynienia tej czy innej mojej charakterystyki, chociażby była nieściska lub wręcz fałszywa. Zaznaczam jednak, że w r. 1901 wcale nie osiedliłem się w Krakowie, jak to pisze p. Daszyński, był to bowiem okres czasu, kiedy baza P. P. S. nie została jeszcze przeniesiona do Galicji, jak tego wymagałem ciągle od swoich przyjaciół w Londynie³⁾, i dlatego w 1901 r. po krótkim pobycie we Lwowie i Zakopanem wyjechałem do Londynu.

¹⁾ Prawdopodobnie mowa o hr. Tadeuszu Cieńskim, polityku galicyjskim, należącym do t. zw. «podolaków», prezesie Rady Narodowej we Lwowie, pośle na sejm galicyjski.

²⁾ Stanisław Stroński, b. profesor romanistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, b. poseł na sejm galicyjski i b. poseł do trzech sejmów polskich.

³⁾ Mowa o Komitecie Zagranicznym P. P. S. w Londynie, przeniesionym później do Krakowa.